

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadestane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 30 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 50 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Z Rady miejskiej.

Lwów, 6 marca.

(Zarysowanie się muru teatru. — Pomnożenie poli-
cyi. — Jeszcze gen. dyskusja budżetowa).

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęte zostało in-
terpelacyami radnych: Neumana i dra Mahla.

R. Neuman zapytuje p. prezydenta, czy mu
wiadomo co o tem, co doniósł jeden z dzienników
o zarysowaniu się muru w teatrze
miejskim i czy zarządził cokolwiek, aby uspo-
koić zaniepokojoną tem ludność stolicy. Prez. Mała-
chowski odpowiedział, że zaraz po przeczytaniu tej
notatki uprosił pp. Michalskiego i Hochbergera, by
zbadali sprawę i zarządzili, co potrzeba.

P. Hochberger orzekł, że istnieje takie zaryso-
wanie, biegające od parteru prawie w kierunku pio-
powym ku II. piętru, jest ono atoli tylko powierzch-
nowe a pochodzi z nierównomiernego osiadania się
budynku. Zarysowanie to dalej nie postąpi i jest
nieszkodliwe a tem mniej groźne.

Na interpelację dra Mahla w sprawie po-
mnożenia policyi odpowiedział prezydent, że ma
prywatną wiadomość z namiestnictwa, że policya ma
być powiększona, a nawet zorganizowana policya
konna.

Kiedy to nastąpi, prezydent nie może ozna-
czyć, zdaje się jednak, że ostatnia podróż nami-
stnika do Wiednia stoi w związku z tą sprawą.

Ponieważ na ostatnim posiedzeniu zamknięto
ogólną dyskusję budżetową a chcieli w niej zabie-
rać jeszcze głos dr. Maryański i prof. Thulie, po-
stał r. Jonaś wniosek na ponowne jej otwarcie,
co Rada uchwaliła.

Z kolei przemawiali pp. Thulie o potrzebie
reorganizacji magistratu, dr. Maryański o finan-
sach miasta i inwestycjach.

Po zamknięciu dyskusyi generalnej, zabrał głos
referent prof. Głabiński i odpowiadał wyczerpują-
co poszczególnym mówcom.

Przebieg dyskusyi podamy po południu. Dziś
wieczorem dalszy ciąg posiedzenia Rady.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń 6 marca. Wczorajsze posiedzenie
Izby trwało dość długo, gdyż kilku mówcom zebrało
się na dłuższe mówienie. Między innymi dr. Opydo
mówił 2 godziny. Podczas przemówienia referenta
Morseya wybuchła burza, wywołana przez Wszech-
niemców, w chwili, gdy referent bronił postępowania
urzędników. W obronie administracji państwa prze-
mawiał Koerber. — Wybór do delegacji odbędzie się
jeszcze przed świętami. Oto przebieg wczorajszego
posiedzenia.

Szczegółowa dyskusja budżetowa.

Prezydent ministrów o administracji.

Minister oświadcza, że chce reagować na głosy
mówców poprzednich. odnoszące się do administracji
politycznej. Gdyby w wielu wypadkach rzecz tak się
miała, jak to ci mówcy podawali, to rzeczywiście
prezydent ministrów nie mógłby tego pochwalić, zwrac-
ając jednak uwagę, że często informacje, jakie otrzy-
mują posłowie, są niedokładne i nieraz zbyt jedno-
stronne. Zrobiono zarzut, że w administracji poli-
tycznej znajduje się wiele elementów arystokratycz-
nych. Mowa przyznaje, że rzeczywiście procent a-
rystokracji w służbie politycznej jest wcale wysoki,
ale zapewnia, że tak samo nie mianuje nikogo dla-
tego tylko, iż jest arystokratą, jak z drugiej strony
nie może kogoś nie zamianować dlatego, że nie pocho-
dzi z rodu arystokratycznego.

Jest zresztą objawem dość niezrozumiałym,
dlaczego właśnie arystokracja garnie się licznie do
administracji politycznej, podczas gdy elementy mie-
szkańskie zwracają się raczej do sądownictwa i
skarbowości. Minister przypomina, co już raz powie-
dział o administracji, która z pewnością domaga się
reformy. Nie przeczy, że starostw jest za mało, i
że starostowie za mało mają urzędników, ale zupeł-
ne usunięcie tego braku natrafia na wielkie trudno-
ści finansowe.

W jakim duchu pragnąłbym mieć administra-
cję — mówił dr. Koerber — zaznaczyłem to w kilka
dni po objęciu urzędowania. Od tego czasu miałem

nieraz sposobność powtórzyć to *extra i intra muros*.
Powtarzam to tu przy każdym zetknięciu się z urzę-
dnikami. Zwracam uwagę na to, że zaprowadziłem
także częste inspekcje starostw przez organa władz
krajowych. Każę sobie przedkładać sprawozdania
inspektorów, czytuję je uważnie i stwierdzam z za-
dowoleniem, że osiągnięto już bardzo wiele.

Niedokładne interpretowanie ustaw i niewytłó-
maczone narzekania, o jakich tu mówił p. Daszyń-
ski, bywają, jak sam zresztą przyznał, korygowane
przez władze krajowe i ministerstwo, co także jest
normą dla niższych instancji na przyszłość. Takie
przeciwstawianie ustaw zasadniczych praktyce urzę-
dników, jak p. Daszyński to czynił, może w pierw-
szej chwili olśnić, jeśli się jednak porówna ogólne
cyfry załatwionych spraw urzędowych z liczbą zała-
twień niewłaściwych, to okaże się, że te ostatnie są
bardzo nieliczne.

Charakterystycznym jest np., że z najrozmai-
tszych stron podnoszą się skargi na wykonywanie
ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Moi
panowie! W r. 1901 zgłoszono ogółem w państwie
82.248 zgromadzeń (wesolosc w sali) — z tych 341
zostało zakazanych, a 98 rozwiązanych. Jeśli więc
nawet tu lub owdzie rozwiązanie było nieusprawie-
dliwione, to przecież cyfra ta wskazuje, że ducha
takiego, jaki tu chciało przedstawić, chyba nie ma.

Wobec wywodów p. Daszyńskiego o szykanach
w zakazie rozdzielania wsparć dla pozbawionych za-
jęcia robotników ze strony kas związkowych, prezy-
dent ministrów powołuje się na orzeczenie trybunału
państwowego z 11 lipca 1901, przeciw któremu rząd
postępować nie może.

Niesłusznem jest również twierdzenie, że komi-
sarze rządowi, przydzieleni do towarzystw akcyjnych
i innych pobierają remuneracye wprost od tych za-
kładów. Wysokość należności za wykonywanie kon-
troli wyznaczają władze skarbowe, które też doty-
czącym urzędnikom przyznają remunerację wypłaca-
jąc wprost z kasy państwowej. Muszę tu zresztą wy-
raźnie zaznaczyć, że urzędnik, o którym wczoraj
była mowa, w danym wypadku zachował się zupełnie
poprawnie i nienagannie.

P. Daszyński: Dostał 2000 koron!

Dr. Koerber: Urzędowe dochodzenie stwier-
dza niewątpliwie to, co powiedziałem. Mówiono tu
także

o cenzurze.

Przed kilku dniami właśnie wyczytałem w dzien-
nikach wiadomość, że cenzura londyńska zakazała
wystawienia tam pewnej sztuki, która wkrótce ma
być graną w jednym z pierwszorzędných teatrów
wiedeńskich.

Nie chcę z tego faktu wysnuwać konkluzji,
jakoby nasza cenzura była liberalniejsza od londyń-
skiej, ale świadczy to bądź co bądź, że nasza cen-
zura nie jest znowuż tak skostniała, jak ją tu przed-
stawiono, choćby nawet zdarzały się czasem rzeczy,
które dość dziwnie wyglądają. Chcę zresztą donieść,
że teraz właśnie wypracowuje się rozporządzenie do
szefów rządów krajowych, w którem proszę ich o
propozycje w przedmiocie reformy cenzury, i o opi-
nię w tym mianowicie kierunku, czyby nie było
wskazaniem przed wydaniem zakazu wystawienia ja-
kiejś sztuki, wysłuchać wprawier *votum* odpowiednio
złożonej rady przyboecznej. Sądzę, że w ten sposób
najlepiej uczyniłoby się zadość podnoszonym w tej
dziedzinie życzeniom.

Co do spraw weterynaryjnych

stwierdzić mi wypada z zadowoleniem, że stan zara-
zy jest u nas korzystniejszy, niż w któremkolwiek
innym państwie. Wskazuje na to fakt, że niedawno
w parlamencie obecnego państwa skonstatowano urzę-
dowo, że z Austrii od lat wielu nie zawleczono tam
zarazy.

Przepisy weterynaryjne muszą być tak wyko-
nywane, aby ludność nie uważała ich za przeciw niej
skierowane. Tylko wspólne porozumienie i współdzia-
łanie może się przysłużyć interesom państwa i lu-
dności.

Jeden z mówców w dyskusyi wczorajszej oma-
wiał także zarządzenie ministerstwa spraw wewnę-
trzych w sprawie bicia nierogacizny na koszt stron,
ze względu na niebezpieczeństwo rozszerzenia
zarazy.

Wobec tego minister wskazuje, że tendencja
rozporządzenia ces. z 2 kwietnia 1899 r., względnie
z 15 września 1900 r., zdająca oczywiście tylko do
tego, aby oddawano do bicia takie zwierzęta, które
w przeciwnym razie mogłoby zarazę rozszerzyć, na-

tomiast nie dotyczy to zwierząt, które sami właścici-
ciele, ze względu na niebezpieczeństwo zarazy odda-
ją do rzeźni. Mianowanie rewizorów bydła w Gali-
cji przez gminy nie odpowiadałoby ważności tej funk-
cji dla państwowego zarządu weterynaryjnego. Sprawę „rejonu granicznego“, który oznaczono zre-
szta, po długich naradach, prezydent ministrów przy-
rzeka jeszcze się zająć.

Uznając chętnie — mówił dalej dr. Koerber —
słuszność wielu podniesionych tu żądań i wniosków,
szczególnie też wniosku p. Opydy i byłbym bardzo
rad, gdyby polityczne uspokojenie doszło już tak da-
leko, abyśmy się mogli zająć ważniejszymi kwestyami
natury administracyjnej. Z drugiej strony jednak
pragnąłbym również, aby unikano przesady, zwa-
szez takiej, z jaką p. Malik niesłusznie podnosił
zarzuty przeciw urzędnikom politycznym w Lipnicy
(Leibnitz). W ogóle, ani ja, ani moi koledzy, nie je-
steśmy zbyt względni wobec urzędników, jeśli do-
puszczają się przekroczenia swych obowiązków. Od
każdego urzędnika żądam przedewszystkiem, aby
obowiązki swoje ściśle wypełniał.

P. Daszyński: Niechaj sobie to zapamię-
tają galicyjscy starostowie!

Dr. Koerber: Co do stanowiska urzędników
pod względem politycznym żądam od nich najściślejs-
zego przestrzegania ustaw. Każdy, który o tem za-
pomina, wie, jaki go los czeka. Nie chcemy, aby
ludność cierpiała przez zaniedbanie lub powierzch-
owne załatwianie spraw ze strony urzędników. Nie
mamy też wcale ochoty kryć tu urzędników niezdo-
lnych lub zapominających o swoich obowiązkach. Mu-
szą oni strzedz ustaw w interesie państwa i ludno-
ści, muszą wstrzymywać się także od wszelkiego
działania, któreby z tym ich obowiązkiem było sprze-
czne. Od chwili złożenia przysięgi, urzędnik polity-
czny rzec się musi również wszelkiej działalności
agresywnej na polu politycznem. Byłoby najlepiej
dla życia publicznego, dla powagi i godności urzę-
dników, żeby oni myśleli tylko o swych obowiązkach,
a o niczem innem. Los państwa z pewnością nie
zmieniłyby się, gdyby 100.000 urzędników nie zajmo-
wało się polityką. (Potakiwania w Izbie.)

Szczególnie pragnąc tego należy w zakresie
kwestyi narodowościowych. Jeśli urzę-
dnicy muszą mieć konieczne swoje zapatrywania
polityczne — a mówię to właśnie, aby wszyscy urzę-
dnicy do tego się zastosowali — to nigdy i przy
żadnej sposobności nie wolno im tego w urzędowa-
niu, ani w życiu prywatnem zaznaczać w sposób
agitacyjny. Bezdzielnosć narodowościowa i polityczna
obowiązuje nie tylko nas, dziewięciu ministrów, ale
każdego i najniższego urzędnika. I tylko urzędnik,
który w tym duchu postępuje, może liczyć na nasze
poparcie i opiekę. Żądania, jakie stawiają się wobec
urzędników, są coraz cięższe, zadania ich coraz tru-
dniejsze. Mimo to chętnie uznaję i stwierdzam, że
znaczna większość urzędników jest w zupełności
świadoma swych obowiązków i spełnia je wzorowo.
(Oklaski).

Z kolei nastąpił szereg faktycznych sprostowań,
poczem przemawiał referent

Morsey.

Podczas jego mowy przyszło do starcia między
mową a p. Malikiem. Mowę referenta nagrodzili je-
go stronnicy i postowie chrześcijańsko-socjalni de-
monstracyjnymi oklaskami.

Remuneracja komisarza rządowego w Tow. kred. ziemskim.

Przy sprostowaniach faktycznych do tytułów
„centralny zarząd“ i „administracja polityczna“
stwierdził p. Daszyński, że przytoczona przez
niego onegdaj wiadomość o uchwale Tow. kred.
ziemskiego, aby komisarzowi rządowemu hr. Łosiowi
przyznać remunerację, nie była umieszczona w or-
ganie socjalnej demokracji, ale w lwowskim *Przed-
świcie*.

Z powodu tej wiadomości, powstała polemika
w dziennikach, przyczem wykazano, że hr. Łoś nie
przyjął wynagrodzenia. Uchwała ta mimo to istnieje
i mówca nie chce robić hr. Łosiowi zarzutu zaniedby-
wania obowiązków, ale musi zaznaczyć, że stosunek
komisarza nadzorującego do instytucji musi być nie-
zdrowy, jeżeli od niej pobiera remunerację.

P. Morsey przerywa Daszyńskiemu, zaznacza-
jąc, że hr. Łoś położył w Galicyi wielkie zasługi i
uważany jest za jednego z najlepszych i najbezsron-
niejszych urzędników. Zapłata urzędnika za urzędo-
we czynności kontroli ma w ustawie uzasadnienie.

O dyskusji nad tą sprawą w Sejmie galicyjskim mowca nie wie.

Daszyński: Nie mówiono o tem na posiedzeniu, ale w Sejmie sprawa ta była omawiana. Jeżeli hr. Łoś zaciągnął na swe dobra pożyczkę hipoteczną w towarzystwie, to nie było to w porządku; w instytucji, którą miał dozorować, nie wolno mu zaciągać takich pożyczek.

P. Moysa: Tobo było słusznem, gdyby chodziło o interes wekslowy.

Daszyński: A tamto zależy przecież od oszacowania.

P. Moysa: Zaciąganie pożyczki hipotecznej nie jest bynajmniej niezgodne ze stanowiskiem urzędnika dozorującego. Podobnie jak w innych instytucjach, Galic. Tow. kred. ziemskie uchwaliło hr. Łosiowi, który jest tam od lat komisarzem, odpowiednią remunerację. Hr. Łoś o tem nie nie wiedział i nie wpływał na tę uchwałę.

Daszyński: Tego nikt nie twierdzi.

P. Moysa: Z powodu tego hr. Łoś, gdy uchwałe się dowiedział, stanowczo i bezwarunkowo odmówił przyjęcia remuneracji. (Okłaski u Polaków).

P. Daszyński: Ponieważ gazety narobiły hałasu.

Izba uchwaliła następnie tytuły „zarząd centralny“, „administracja polityczna“ oraz wszystkie wniesione rezolucje. Następnie przystąpiono do dalszych tytułów ministerstwa spraw wewnętrznych.

P. Kratochwil

mówi po czesku), oświadcza się za zaprowadzeniem powszechnego ubezpieczenia rzemieślników i wskazuje na osiągnięte w tym względzie rezultaty korporacji czeskich w drodze ubezpieczenia dobrowolnego. Żąda również pomnożenia inspektorów przemysłowych.

P. Prochaska

przemawia za polepszeniem bytu poszczególnych kategorii służby państwowej, szczególnie w policyi, straży skarbowej i prowizorycznych sług państwowych.

P. Fressl

wygłasza długą mowę po czesku. Gdy już przemawiał blisko dwie godziny, zapytuje prezydenta Izby, czy nie mógłby dziś mowy dokończyć. Prezydent odpowiada, że to niemożliwe, wobec tego p. Fressl kończy wywody swe w języku czeskim.

Następnie obrady przerwano i posiedzenie o godz. 7 wieczorem zamknięto.

Na posiedzeniu dzisiejszem, które zapowiedziano na godzinę 10 przed południem, Izba obradować będzie po za budżetem, także nad sprawozdaniem komisji dla stanu wyjątkowego w Tryeście.

Koło polskie o zajęciach tryesteńskich.

Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie podczas obrad Izby dla zastanowienia się nad tem, jakie należy mu zająć stanowisko wobec rezolucji komisyjnej co do zajęć tryesteńskich. Na początku posiedzenia p. Jaworski odczytuje rezolucję, powziętą przez komisję, polecając ją Kołu do uchwały. Treść rezolucji jest następująca: 1) przyjmuje się do wiadomości zarządzenie rządu tj. zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Tryeście; 2) wzywa się rząd, aby w miarę możliwości jaknajrychlej zniósł stan wyjątkowy w Tryeście.

P. Giżowski podnosi stanowczość rządu z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego, uważając, że to było niezbędne. Popiera gorąco wniosek p. Jaworskiego i radzi, aby bezwzględnie przyjmą rezolucję komisji.

P. Niemętowski krytykuje ostro postępowanie „Lloyda“, uważając używanie tak ostrych środków przez rząd za *horrendum*. W końcu jednak oświadcza się za wnioskiem p. Jaworskiego.

P. Stwiertnia oświadcza imieniem koła posłów demokratycznych, że ci głosować będą tylko za drugą częścią rezolucji, t. j. za najrychlejszem zniesieniem stanu wyjątkowego w Tryeście w miarę możliwości.

P. Byk podaje, że przy takich rozruchach należy używać tylko policyi i tylko w ostatecznych wypadkach wojska, a to wyłącznie kawalerji, a w najostateczniejszych dopiero razach i piechoty, lecz winna ona być zaopatrzoną w broń białą, nie zaś uzbrojona ostrymi nabojami.

P. Chamicie nie widzi innego wyjścia dla Koła polskiego, jak tylko popierać zarządzenia rządu, będzie więc głosował za wnioskiem p. Jaworskiego.

P. Grek popiera gorąco wniosek p. Byka, dodaje tylko od siebie, ażeby Koło polskie upoważniło p. Byka do wniesienia rezolucji powyższej treści w Izbie.

P. ks. Żyguliński zgadza się z wnioskiem p. Byka.

P. Henzel oświadcza się przeciw wnioskowi p. Byka.

P. Petelenz popiera gorąco wniosek p. Byka i powiada, że z tego, co słyszał i czytał o zajęciach tryesteńskich, odniósł wrażenie, iż łatwo mogłoby się było obejść bez rozlewu krwi, gdyby oględność była większą.

P. Szajer oświadcza się za wnioskiem Byka.

P. Wilk oświadcza się za wnioskiem komisji.

P. hr. Dzieduszycki przemawia przeciw wnioskowi p. Byka i oświadcza się przeciw temu wnioskowi o tyle, ażeby nie wniesiono rezolucji ze strony Koła teraz, lecz przy innej sposobności. (Głosy z Koła: Dlaczego?)

P. hr. Dzieduszycki: Ażeby nie było podejrzenia, że solidaryzujemy się z owymi zajęciami.

P. Jaworski odczytuje rezolucję, uchwaloną przez komisję i wnosi, ażeby głosowano za tą rezolucją. Następnie przedstawia na swój sposób przebieg rozruchów w Tryeście. Następuje głosowanie: Pierwsza rezolucja przyjęta większością głosów, druga jednogłośnie.

Wniosek p. Greka, aby p. Byk wniósł rezolucję do Izby, odrzucono.

Demokraci, obydwu odcieni, głosowali za wnioskiem p. Greka.

Po dłuższej rozprawie, w której zabierali głos pp. ks. Sapięha, Eug. Abrahamowicz, Grek, ks. Pastor i Popowski — uchwalono ostatecznie wniosek p. Greka, z dodatkiem, że rezolucja ma być wniesioną, lecz przy innej sposobności, a chwilę stosowną oznaczy komisja parlamentarna.

Rezolucja p. Byka opiewa: Wzywa się rząd, aby się postarał:

1) by straż bezpieczeństwa w większych miastach była tak zorganizowana i powiększona, ażeby mogła także w razie większych rozruchów i zaburzeń ulicznych spełniać swój obowiązek;

2) by z wojska robiono użytek tylko w najostateczniejszych razach i to używano w takich wypadkach tylko konnicy.

W miejscowościach zaś, gdzie jest brak kawalerji i wskutek tego okazuje się potrzeba zarekwirowania piechoty, powinna ona używać broni białej, a nie ma być uzbrojona tak, jak na stopie wojennej, ostrymi nabojami.

Na tem posiedzenie zamknięto.

„Legendy“ Niemojewskiego w parlamencie.

W sprawie skonfiskowanych „Legend“ Niemojewskiego wniesie w tych dniach p. Kłofacz interpelację w Izbie i przy sposobności odczyta skonfiskowane utwory. Wobec tego konfiskata stanie się bezprzedmiotową.

Sprawy kolejowe.

Wiedeń. Subkomitet dla podatku od biletów kolejowych przyjął przedłożenie rządowe i uchwalił rezolucję, wzywającą rząd, by karty wolnej jazdy i karty zniżone możliwie ograniczył.

Zamach stanu w Serbii.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Belgrad, 5 marca. Z urzędowego serbskiego źródła donoszą, że zwolennik i krewny pretendenta Karageorgevica, nazwiskiem Rede Alavantich, usiłował wczoraj wykonać zamach stanu w Szabat. Przybył on tam z kilku najętymi ludźmi z austriackiej Mitrowicy, gdzie w ostatnim czasie przebywał. Przybył rano na łodzi. W drodze przebrał się w uniform generała serbskiego, poczem wezwał straż graniczną, aby szła za nim. Strażnicy nie podejrzewając niczego, towarzyszyli rzekomemu generałowi. Alavantich wtargnął do urzędu gminnego, zaalarmował straż pożarną ochotniczą następnie wpadł do koszar żandarmerji, gdzie wezwał żandarmerji do posłuszeństwa.

Dwóch żandarmerji zdołało jednak zawiadomić kapitana Nikolicza, który, przybywszy do koszar, wezwał Alavanticha do usprawiedliwienia się. Na to Alavantich wypalił z rewolweru i zranił lekko kapitana. Nikolicz również dał strzał, który ugodził Alavanticha w pierś. Alavantich padł na miejscu trupem. Towarzyszy aresztowano.

Wiedeń. N. Fr. Presse donosi z Belgradu, że krewny pretendenta Karageorgevica Rede Alavantich, zamierzał wywołać w Serbii rewolucję. Rede Alavantich przyjechał wczoraj o godz. 4 rano z austriackiej Mitrowicy na czołwie do granicznego miasta serbskiego Szabat.

Gdy wylądował, wyjął z zawiniątka mundur generalski, ubrał się weń i z trzema towarzyszami udał się do granicznego karaulu. Wezwał straż graniczną, aby za nim poszła, jako za serbskim generałem, co też straż uczyniła.

Stąd udał się do urzędu cłowego. Tu zgromadził straż finansową i wezwał ją również, aby z nim poszła. W tem towarzystwie udał się do Raduzy(?) i wezwał straż ogniową, aby się uzbroiła i do niego się przyłączyła. Niektórzy stawiali opór, jednakowoż Rede Alavantich rozkazał tym, którzy się już byli przyłączyli do niego, strzelać do stawiających opór i w ten sposób zmusił straż ogniową do towarzyszenia mu.

Stąd udał się Rede Alavantich do prefektury i ustawivszy obecnych tam żandarmerji po wojskowemu, wezwał ich również do przyłączenia się do niego, grożąc, w razie oporu, zastrzeleniem. Dwaj żandarmi zdołali jednak uciec przez okno i donieśli o zajęciu komendantowi żandarmerji, kapitanowi Nikoliczowi. Nikolicz udał się na prefekturę, zatrzymał Rede Alavanticha i zapytał go, kim on jest i czego chce? Rede Alavantich odpowiedział na to wystrzałem, kula jednak chybiła. Nikolicz strzelił do Rede Alavanticha, pierwszym strzałem zranił go, a drugim położył go trupem.

Czterech towarzyszy, którzy z Rede Alavantichem do Szabatu przyjechali, uwięziono. Nazywają się oni: Jerzy Sherb, Franciszek Elsner, Paweł Wegner i Ergencz.

Belgrad. Dzienniki wyrażają oburzenie z powodu usiłowanego zamachu stanu w Szabat i zaznaczają, że sprawcy zamachu mogą być przekonani, że Serbia jest dla nich zamknięta. Rada gminna w Szabat wysłała do króla telegram z wyrazami holdu.

Belgrad. Zastrzelony sprawca zamachu Alavantich przyniósł ze sobą drukowaną proklamację, w której powiedziano, że „z dniem dzisiejszym obejmuje dyktaturę“. Zarządzono surowe śledztwo.

Belgrad. Przed zamknięciem wczorajszego posiedzenia skupczyny zawiadomił prezydent o zamachu w Szabat. Skupczyna uchwaliła manifest do króla, z potępieniem zamachu.

Belgrad. Na posiedzeniu skupczyny przemówił imieniem większości Stanko Petrowicz, potępiając zamierzony zamach stanu, imieniem mniejszości przemawiał gorąco Lubomir Żywkowicz, który rzekł, że zamach ten „był zamachem na przywiązanie serbskiego ludu do dynastji“, oraz twierdził, że zamach był przygotowany na austriackiem terytorjum. Sprawca zamachu, Rede Alavantich, jest krewnym pretendenta Karageorgevica i od dłuższego czasu służy jego sprawie. Dawniej był socjalistą i zawiązyany był w proces o zamach na Milana. Jest to typ, znany pod nazwą *verkrachter Student*. Ojciec jego był adwokatem w Belgradzie i bronił w roku 1868 morderey ks. Michała Obrenowicza.

Rede Alavantich w ostatnim czasie mieszkał w Kroacyi.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 6 marca.

Raut u gub. Bilińskiego.

Wiedeń. Wczoraj odbył się u gubernatora banku Bilińskiego raut, na który przybyli ministrowie: Koerber, Wittek, Pięta, b. minister Chłędowski, prezes Jaworski, posłowie Wodzicki, Sapięha, Kozłowski, Dawid Abrahamowicz, Górski, Niemętowski, Eugeniusz Abrahamowicz, Popowski, Włodz. Gniwosz, Wielowiejski, Barwiński, Berks, szef sztabu br. Beck, szefowie sokcyjni, Kniaziolucki, Licharzyk, Halban i w. i.

Dar cesarza.

Wiedeń. Cesarz darował z prywatnej skatuli na razie kwotę 10.000 koron na cele utworzenia instytucji dla zwalczania i leczenia wilka (gruźlicy skóry). Protektorem dotyczącego komitetu jest arcyks. Otto.

Dramat miłosny przed sądem.

Wiedeń. W procesie Strumpfnerówny, zapadł wczoraj wieczorem wyrok. Strumpfnerówna skazana została na 4 miesiące więzienia, obostrzonego jednym postem w tygodniu, oraz na 10 koron grzywny za przekroczenie patentu o broni. Senzację wywołało przemówienie prez. trybunału, bar. Drexera, do oskarżonej. Przemówieniu temu poświęca *Morgen Ztg.* wstępny artykuł.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował dyrektora zakładu karnego w Wiśnicz, Kazimierza Bryłę, starszym dyrektorem męskiego zakładu karnego w Stanisławowie.

KRONIKA.

Czwartek, 6 marca. Dziś:

9 rano proces karne przeciwko Łucyanowi Koerberowi. — 6 popoł.: Posiedzenie Rady miejskiej. — 1/2 7 wiecz. w Tow. prawniczym dyskusja na temat trzech wykładów o socjologii. — 7 wiecz. w teatrze miejskim „Manon“ opera w 4 aktach Masseneta. Występ p. Bel Sorel. 7 wiecz. w sali Tow. pedagogicznego przedstawienie amatorskie na dochód „Szkoły ludowej“. 1/2 8 wiecz. Koncert Raula Pugno w sali „Domu Narodnego“. — 8 wiecz. w „Związku nauk.-lit.“ odczyt dra M. Ernsta „O nowej gwiazdzie“.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było —1° R.

Na zapytanie ozytelników, czy będziemy drukowali dalsze części powieści Artura Gruszeckiego „Większością“, odpowiadamy w tem miejscu, że druk tej powieści ukończyliśmy już całkowicie.

Wybór w miejsce p. Romanowicza. Wybór uzupełniający jednego posła do Rady państwa z miasta Lwowa, w miejsce p. Romanowicza, odbędzie się w połowie maja b. r. Rozpisanie tego wyboru przez namiestnictwo nastąpi sześć tygodni naprzód tj. z końcem bieżącego miesiąca. W magistracie — w przewidywaniu tego wyboru — zaczynają się już pierwsze czynności przygotowawcze.

O napad na profesora. Dziś rano rozpoczął się przed zwykłym trybunałem, jako orzekającym, rozprawa przeciwko technikowi Łucyanowi Koerberowi o napad na prof. Jaworowskiego. Przewodniczyć będzie prezydent Przyluski; jako wotanci zasiadają radey: Łuczkiwicz, Jasiński i Adamiak. Oskarża zast. prok. Kazimierz Moszyński, broni adwokat dr. Zygmunt Leser. Prokurator powołuje 34 świadków — obrona 28.

Z policyi. Wczorajsze raporty policyjne zapelnione były kradzieżami. Oto Beli von Krecser, porucznikowi huzarów zam. ul. Clowa l. 6, skradziono w nocy 6 par butów z prawidłami i 2 pary lakierów.

U złodziejki Zofii Dobrowolskiej, znanej już dobranej policyi lwowskiej zakwestyonowano wartościowy obrus lniany w niebieskie kwiaty na 12 osób wraz z 2 serwetami.

Stefan Dacko, parobek u p. Iwanickiego, właściciela składu maszyn skradł 26 koron i umknął ze służby.

Elias Schoen, kupiec zam. przy ul. Janowskiej l. 8 doniósł policyi, że uczniowie szkoły uzup. wychodząc o 9 wieczór ze szkoły św. Anny, robią awantury, a wczoraj jego opadli i obili.

Z Bułgarii.

Sofia w lutym.

(Zabójstwo ministra Kenczewa i pogrzeb jego w świetle prawdy. — Proletaryat bezrobotny i jego przyczyny. — San-Stefañska Bułgaria. — Dążenia do urzędów, a brak wszelkiej gwarancji dla tychże. — Odrzucenie wniosku nieodwołalności sędziów. — Interes polityczny ponad wszystko. — Ruch wyborczy. — Jeszcze o markach stemplowych. — Książę Ferdynand się nudzi. — Aresztowania Macedończyków i rzekoma pożyczka komitetu macedońskiego. — Amfiteatrow i prasa bułgarska.)

Telegraf rozniósł po świecie wiadomość o zabójstwie, popełnionem w dniu 6 bm. na bułgarskim ministrze oświaty, Kenczewie, przez byłego nauczyciela Karadżulewa, który odbierając sobie życie, sam na miejscu sprawiedliwość sobie wymierzył. Wiadomość tę dla większej sensacji zaprawili agencje telefoniczne, sosikiem anarchizacyjno-macedońskokomitetowym, zapowiadając niejako, iż ręka spiskowców ma wkrótce dosięgnąć i innych ministrów. Dowodem tego miało być zamieszanie w czasie pogrzebu zabitego ministra, wywołane paru strzałami rzekomych spiskowców, jakoteż improwizowana mowa pogrzebowa, którą miał wypowiedzieć jeden z tychże spiskowców, nad świeżą mogiłą pogrzebanego ministra.

Wszystko to jest piękne, ale haftowane na kanwie prawdy.

Zabójca Karadżulew, trzydziestoletni młodzieniec, urodzony w mieście Welos w Macedonii, nie był żadnym wysłannikiem, ani wykonawcą wyroków komitetu macedońskiego, ale młodzieńcem, wydalonym już trzykrotnie ze służby, w czasie swej krótkiej kariery, bez wyraźniej z jego strony winy, — człowiekiem głodnym, zakochanym w swej narzeczonej, a więc zrozpaczonym przez niemożność zadość uczynienia ani żółdowi, ani sercu swemu, rozpacz więc i chęć zemsty nad tymi, co mu drogę do życia zagradzali, a zamęt stąd wynikły w głowie jego, nie pozwoliły mu pomyśleć, iż za winy byłego ministra Karawelowa i szefa sekcji Lazarewa, którzy go ostatecznie ze służby wydali, padł ofiarą niewinny w tej sprawie, niespełna czterdziestoletni człowiek, jedno miesięczny minister Kenczew!

Panika na pogrzebie była wywołana również nie żadnym spiskiem, lecz klótnią dwóch pijaków macedońskich, z których jeden niechcący już pić, nie czekał, a drugi dla zachęty do picia posłał za nim dwa strzały rewolwerowe.

Wprawdzie konsulowie zagraniczni na hasło tych strzałów, kazali się otoczyć swym kawasom,

z wydobytymi rewolwerami, wprawdzie koledzy zabitego ministra dali w tej chwili nura, lekając się podobnego temuż losu, a postrach tłumów był ogólny, tak, iż masa ludzi, a szczególnie dzieci zgromadzonych ze wszystkich szkół sofjskich, przewróconych i w błocie otarzanych zostało; same nawet wojsko i policya, towarzyszące pogrzebowi, znieśli się nie wiedząc, gdzie szukać sprawców danych strzałów; ale jedyne podobieństwo do zaburzeń, wynikłych niegdyś na pogrzebie Stambulowa, polegało w tem, iż zamieszanie wynikło w tem samym miejscu, przy dawnej ulicy Witoszkiej, dziś Maryi Ludwiki zwanej, gdzie szajka siepaczy, podjudzonych przez wrogów Stambulowa, próbowała była znieważyć pośmiertne jego szczątki.

Radałow improwizowany mówca na cmentarzu, wprawdzie także Macedończyk bez zajęcia, próbował mówić po skończonej mowie ministra Daniewa, a to w duchu wzniośle religijnym, lecz po zaczęciu słowami:

„Chrześcijanin, są dwa trupy! Jednego chowamy tutaj, jako Chrystusa, a drugiego traktujemy, jako Judasza!” bębny i muzyka przerwały mu dalsze słowa a policya w tej chwili go aresztowała. Z tego jednak wstępu widać, że mowa jego nie byłaby się utrzymała w spokojnym tonie, a kwestya socjalna wychyla się z niej tak, jak i ze zbrodni Karadżulewa.

Do kwestyi tej socjalnej dodać należy, specjalne położenie Bułgarii, pod względem narodowopanstwowym, jakoteż naturalne usposobienie, do pewnych gatunków zajęć bułgarskiej ludności.

I tak: pomimo traktatu berlińskiego, naród bułgarski w swem sumieniu nie uznaje go, jako wymuszony przez Europę na Rosji. Dla Bułgarów istnieje tylko pokój San-Stefañski, a ich ideałem granice wielkiej Bułgarii, zakreślone tymże pokojem. Wszelki rząd z tem rachować się musi i dla utrzymania wpływu na irrydentę bułgarską, musi trzymać otworem drzwi, tak dla Macedończyków, jak dla Rumelijszczyków Adryanopolskich, dla Dobrudżan i Besarabów. Połowa ludności większych miast z takich żywiłków się składa, 40 procent urzędników z nich pochodzi, a przeszło 600 oficerów, w małej armii bułgarskiej, nie urodziło się w granicach obecnego księstwa.

O chleb więc coraz ciężej, tak dla miejscowych, jakoteż napływowych Bułgarów. Konkurencja więc i proletaryat coraz są większe, a rząd polityki swej, wobec zagranicznych współziomków, zmienić nie może.

Drugą przyczyną rozpalającej się coraz więcej kwestyi socjalnej w Bułgarii, jest niechęć wrodzona ludu bułgarskiego, do zajęcia się rzemiosłami i przemysłem. Handelek, spekulacja o łatwym zarobku, leży w jego naturze, lecz do tego potrzeba kapitału, którego zwykle niema, liczna młodzież kończąca gimnazjum. Być „czynownikiem” więc, t. j. urzędnikiem, jak ich „bratuszki” nauczyli, jest marzeniem każdego, umiejacego czytać i pisać Bułgara.

Każdy więc szuka protekcji, aby wyprzedzić innego: przyczepia się do jakiegokolwiek partii politycznej, agituje, intryguje, popełnia tysiące podłości, aby tylko dojść do swego celu.

Gdy się doda do tego utarty tutaj zwyczaj zmiany znacznej części urzędników, przy tak częstych zmianach gabinetowych, wyrzucanie częstokroć ludzi zasłużonych i obarczonych rodziną, bądź ze względów partyjnych, bądź pod wpływem protekcji a nawet i fantazji przełożonych, to łatwo można

sobie wytłumaczyć podwójną zbrodnię Karadżulewa.

Ustawa „o prawach urzędników” wprawdzie istnieje, ale jeżeli jest wykonywana, to tylko na szkodę urzędników, a nigdy na ich korzyść. Ztąd setki proletaryatu urzędniczego bez chleba, suną się po ulicach Sofii i oblegają przedpokoje ministerjalne. Poprzednie ministerstwo Karawelowa-Daniewa, chciało choć w części temu zaradzić, przedstawiając ostatniemu „sobraniu” wniosek do ustawy, o nieodwołalności sędziów. Izba wniosek ten odrzuciła, opierając się na twierdzeniu mówców, iż sędziowie bułgarscy jeszcze nie są na tej wysokości, aby mogli być niezależnymi, przyczem stary Cankow bronił z zapalem potrzeby i słuszności zmiany urzędników, ze względów partyjnych!...

Zwrotu więc ku lepszemu pod tym względem spodziewać się nie można.

Za kilkanaście dni obywatele bułgarscy powołani będą do wyboru członków nowego „sobrania”. Rezultat przewidzieć trudno, bo w tym względzie często zdarzają się niespodzianki, z mów przedwyborczych widać, że Petkow ze Stambulowistami, czyli partją liberalno-narodową, stanie po stronie obecnego rządu, tj. Cankowistów i że urok władzy istniejącego rządu przeciągnie ku sobie dość znaczną liczbę przeciwników. (Wybory już się odbyły. Red.).

Tymczasem ruch przedwyborczy wre jak w ulu, kipi jak w kotle; ludzie się roznamiętniają, kije i guzy już się gdzieśgdzie posypały, a podobnie i krew się już polała. Gdyby wierzyć roznamiętnionym artykułom dzienników partyjnych, to ani jednego uczciwego człowieka nie byłoby w Bułgarii.

Wobec tego sprawa fabrykacji marek stemplowych zesłała na plan drugi, pomimo nowych odkryć i aresztowań.

Chwila musi być ważną, kiedy książę, mający zwyczaj ulatniać się z Bułgarii w czasach walki wyborczej, tym razem siedzi w kraju, i to w nielubianej przez niego Sofii, rozrywając swoje nudy uczęszczaniem na przedstawienia teatralne, wieczorki w klubie wojskowym i w „Stowiańskiej Besedzie”.

Ale, ale: po zabójstwie Kenczewa, rząd rozporządził aresztowanie i internowanie po niektórych większych miastach, przeszło trzydziestu Macedończyków, bez zajęcia, lub znanych z opinii anarchistycznych. Piękna kolekcja broni rozmaitego gatunku została przytem skonfiskowana.

Czy ten środek co pomoże, bez załatwienia kwestyi zasadniczych, wyżej traktowanych.

Dzienniki opozycyjne twierdzą, iż Bank Bułgarski Narodowy udzielił pożyczki wyczerpanemu komitetowi macedońskiemu, lecz sądzę, że to jest manewr wyborczy opozycji.

Prasa bułgarska przyjęła z pewnem zadowoleniem wiadomość o zesłaniu do Irkucka znanego moskiewskiego publicysty Amfiteatrowa, za jego artykuł „Gospoda Obmanowy”, którym podobno chciał obrazić cara i jego rodzinę.

Znamienem jest, iż zapewne przez pietyzm dla świętej osoby cara, nie się nie mówi o rodzaju zbrodni popełnionej przez Amfiteatrowa, lecz za to, jak się wyraża korespondent „Wieczornej poczt” z Petersburga, dodaje się: „iż nie dziwnego nie jest, że Amfiteatrow rzucił kalumnie na Bułgarię, kiedy okazał się zdolnym do tak wielkiego świętokradstwa, jakim jest obraza wielkiego cara!...”

T. Z.

Podróż do Grecji

przez

Augusta Theodorowicza.

2

(Ciąg dalszy).

Zaczyna się niemile rozpakowywanie i wydobywanie najpotrzebniejszych ubrań i rzeczy, gdyż reszta pójdzie z kuframi i pakami do tunelu, głównego składu na spodzie okrętu, skąd wydobyta będzie dopiero po ukończeniu podróży.

Arcyksiążęta idą na przechadzkę do miasta; później zaś przypatrujemy się kąpiel drugiego marynisty, który nie zważając na możliwość, że zostanie przez rekina połknięty, pluska się w brudnej wodzie obok statku. Potem patrzymy na piękny zachód słońca, na srebrną, gładką, jak szklana tafla, powierzchnię morza. Arcyksiąże pisze listy na pokładzie.

O godzinie 7 siadamy do obiadu, a po obiedzie pływamy w wielkiej szalupie zarzucić sieci na ryby. Dwóch marynarzy, zawodowych rybaków dalmackich, rozwija i puszcza w ton morską te ogromnie długie zwoje sieci z nadzwyczajną wprawą i szybkością.

Powrót mamy cudny, bo na niebie świeci wielozłota zorza: cały nieboskłon, morze, miasto, okręty, ludzie, wszystko oblane purpurą; refleksy światła są tak silne, że wiosła zdają się pruć nie wodę, lecz miedź roztopioną. Na widnokręgu rysują się różowo-fi letowe grzebienie pagórków, nad nimi zaś ciemna, kopista, czerwona głowa góry

Ossero. Z górnego pomostu chłoniemy piękno przyrody; opowiadam po polsku „bajkę Sabalową”, która małego arcyksięcia Karola zajmuje szczególnie swoim epizodem ze śmiercią. Trochę zmęczeni gorącym i pierwszemi wrażeniami, idziemy spać o godzinie 9.

18 maja — sobota.

O godzinie 5½ pływamy na szalupie wyciągać sieci. Ranek piękny, morze gładkie, w powietrzu cisza; dzień będzie gorący. Przybijamy do pierwszego, pływającego po wodzie ogromnego korka i majtkowie poczynają sieć ciągnąć, rozplatywać, uwalniać z poprzyczepianych do niej porostów, morskich, kawałków koralu i muszel. Polów stosunkowo dobry. Arcyksiąże Karol wybiera najsmaczniejsze ryby i ładniejsze kawałki koralu zachowuje do swego zbioru.

Lecz przy wyciąganiu ryb trzeba bardzo uważać, bo czasem są między nimi jadowite. Jedna taka, skarpina, podobna trochę do pstrąga, płaskawa i opatrzona ostrymi na grzbiecie i płetwach kolcami, kłóje silnie, poczem ciało w tem miejscu puchnie, goi się pomalutku i boli bardzo. Takie też przywitanie dostał od niej jeden z naszych marynarzy. Wracamy.

Podczas śniadania niebo zaczyna się chmurzyć i rosi deszczem.

Siadam z arcyksięciem do szachów. Figurki są z kołeczkami u spodu, wtyka się je przy posunięciach w odpowiednie otwory w kwadratach szachownicy. W godzinę niespełna rozgrywamy 17 partyj, z których ja większą część przegrywam. Potem

czytamy; arcyksiąże zachwyca się opisem bitwy pod Lepanto.

Podczas tego wpływa do portu pospieszny okręt Lloyd „Graf Wurmbrand”, którego nadzwyczaj zgrabnym obrotem przypatrujemy się z pokładu. O godzinie 10:45 przyjeżdża troje najmłodszych dzieci: arcyksiężniczka Mechtylda i arcyksiążęta Leon i Wilhelm wraz z guwerantką. Okrzyki witania się i radości napieniają cały statek; pierwsza rzecz oczywiście rzucenie bućków i bieganie boso po rozgrzanym pokładzie.

O godz. 12, z chwilą strzału działowego w porcie, siadamy do śniadania w jadalni, po skończeniu którego idą dzieci spać, bo taki przepis wydał arcyksiąże na cały czas podróży. Ja gram z arcyksięciem w szachy ze złym dla mnie wynikiem. Podczas tego nadjeżdża węgierski statek „Liburnia”, a z niego wysiada p. Zoltán Kohányi, który zameldowawszy się arcyksięciu, wraca do Lussin grande, by spakować pozostałe w pałacu rzeczy. Po wypoczynku poobiednim dzieci biegają i bawią się na pokładzie, ja gram z arcyksięciem w szachy.

O godzinie 3:15 nadjeżdża arcyksiężna z dwiema najstarszemi córkami i dwiema paniami, wchodzącami w skład wychowawczego personelu i z porucznikiem 87 pułku p. V. Listem, który jest wychowawcą najstarszego arcyksięcia, Karola Albrechta. W chwilę później zjawia się Egon hrabia Chorinsky, kontr-admirał i wielki ochmistrz dworu z panem Kohányim. Zaczyna się wesola, swobodna i ożywiona rozmowa o wszystkim, co dotyczy podróży i bliskiej chwili odjazdu.

(C. d. n.).

